

J. D. Ceramika w Anglii. J. Wedgwood.

(Bibl. Warsz. 1870, listopad).



SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE DRUGIM

Z R. 1870.

Nauki społeczne.

	Stron.
O pojęciu i systemie nauk społecznych, napisał <i>Józef Kasznica</i>	90

Materyały historyczne.

Wiadomość o Wilanowie pod Warszawą, z roku 1338, przez <i>Alexandra Wejnerta</i>	231
--	-----

Biografia.

Antoni Zygmunt Helcel.....	321
Mickiewicz. Korrespondencya Adama Mickiewicza.....	316

Literatura polska.

Dwie Świtezianki, czyli rzut oka na ostatni okres poezyi polskiej, przez <i>A. Tyszyńskiego</i>	1
Głosy Duchów, przez <i>Edmunda Stawiskiego</i>	173
Buddhizm (najbliższa figura chrześcijaństwa) przez <i>Alexandra Tyszyńskiego</i> .	219

Sztuki piękne.

	Stron.
Przegląd Wystawy Towarzystwa Sztuk Pięknych w Warszawie za rok 1869 przez <i>Wojciecha Gersona</i>	148
Filozofia Kaplicy Sykstyńskiej. Michał Anioł w Rzymie, z wycieczki p. E. Montégut, przekład <i>Edwarda Lubowskiego</i>	365

Poezya.

Janosz Witeż. Przekład z Petöfiego z oryginału madziarskiego, przez <i>Sewerynę D.</i> (dokończenie).....	62
Marnotrawca. (Matka do syna) przez <i>A. E. Odyńca</i>	261
Z poezyj Maryi Ilnickiej. Prometeusz. Nici pajęcze.....	382

Dramat.

Wanda i Rytygier, Akt drugi, przez <i>Deotymę</i>	195
---	-----

Literatura powszechna.

Szekspir. Przekład z <i>Gervinusa</i> , przez <i>Wandę Grabowską</i>	41, 235, 384
Odrodzenie się literatury ludów skandynawskich. Tegner, Ohlenschlegler i Biörnson przez <i>S. z Ż. D.</i>	325

Historya przemysłu.

Ceramika w Anglii. Joziasz Wedgwood, przez <i>J. B.</i>	409
---	-----

Bibliografia.

Piąte sprawozdanie z czynności wydawnictwa dzieł Długosza, wraz z krótkim opisaniem po dziś dzień znanych 64 rękopisów, 6 ułamków i 10 streszczeń historyi polskiej Długosza, przez <i>Alexandra Przedzieckiego</i> .	31
---	----

Korrespondencya.

Kronika paryzka literacka, naukowa i artystyczna:

Uroczyste wręczenie nagrody p. Lesseps przez Towarzystwo Jeograficzne. — Odkrycie najdawniejszego pomnika piśmiennego w języku hebrajskim, nad morzem Martwem, szczątki kościoła Salomona w Jerozolimie. — Schlieman, jego wycieczka do Itaki, Peloponezu i Troi. — Pomniki języka nowogreckiego. — List Kazimierza W. w tym języku — Słowianie w Kalabrii. — Poranki literackie w teatrze Gaité: prelekcya p. Lëgouve — Gurdeny literaccy. — Poezya. Eugeniusz Manuel. — „L'Autre” komedya Georges Sand — „Voe Victis,” komedya Bar-

20.993



CERAMIKA W ANGLII.

JOZIASZ WEDGWOOD.

(*Edinbourg Reviev.* — *Josiah Wedgwood*, p. miss Meteyard. — Emile Jonveaux, *La légende des inventeurs*).

Sztuka garncarska znaną była i wykonywaną w jak najodleglejszej starożytności; wszystkie tak ucywilizowane jak i barbarzyńskie narody, dostarczają zajmujących przyczynków do dziejów ogólnej ceramiki, i w ogóle można powiedzieć że stopień udoskonalenia tej gałęzi przemysłu, jest prawie niemylnym probierzem rozwoju narodu.

Samuel Baker mówi: „że dość jest rozpatrzeć się w naczyniach używanych w jakimś kraju, aby dokładnie ocenić stopień jego cywilizacji. Podczas gdy wiele ludów Europy, nie otrząsnęło się jeszcze z ciemnoty barbarzyństwa, Chińczycy odznaczali się już wysokim ukształceniem umysłowem; to też od najodleglejszych czasów słyną szeroko ze swych prześlicznych porcelan. W ogóle można określić kilku słowy różnicę zachodzącą między krajami dzikimi jeszcze, a używającymi dobrodziejstw sztuk i kunsztów: pierwsze zadawalniają się prostszymi wyrobami garncarskimi, drugie wyrabiają piękne porcelany.”

Sądzimy że czytelnicy nasi przeczytają z zajęciem krótki rys dziejów ceramiki angielskiej, począwszy od pierwszych wieków naszej ery, aż do pojawienia się słynnego przemysłowca i fabrykanta Joziasza Wedgwooda, którego odkrycia i wynalazki zupełnego dokonały przewrotu w dziedzinie sztuki garncarskiej.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa, naczynia celtyckie znajdujące w różnych miejscowościach angielskich, musiały być wyrabiane w bezpośredniem sąsiedztwie miejsc w których je odkopano, gdyż ani zwyczaj ludu który je wytworzył, ani używane w tych odległych czasach środki komunikacji i przewożu, nie pozwalają przypuszczać że były przedmiotem handlu.

Odosobnienie w jakim żyły podówczas rozmaite hordy, tłumaczy dostatecznie znaczne różnice zauważane w wykonywaniu wyrobów garncarskich znajdujących w Wielkiej Brytanii, które wszyscy w ogóle znawcy starożytności, zaliczają do okresu celtyckiego. Nieustanne walki i niesnaski, albo nawet sam brak potrzebnych materiałów, zmuszał niektóre pokolenia do porzucenia na naczyniach bardzo prostych, które wyrabiano ręcznie i suszono na słońcu, kiedy inne w lepszych i przyjaźniejszych znajdujących się okolicznościach, nauczyły się używać koła i ognia, dla nadania swym wyrobom regularniejszej formy, trwałości i mocy (1). Jednak mimo tych różnic miejscowych, wszelkie po dziś dzień przechowane zabytki, jak urny, czary, dzbany i naczynia święte, odznaczają się tak doskonałym podobieństwem kształtów i ozdób, że niepodobna nie uznać cech narodowości i tożsamości pochodzenia.

Opanowawszy kraj, Rzymianie wprowadzili tu niebawem wytworne swoje wyroby garncarskie i sposób ich wyrabiania w hrabstwach Kent, Esse, Buckingham, Dorset, Norfolk, Wiltshire, Hampshire, Yorkshire, napotkano liczne ślady pieców niegdyś przez nich stawianych. Nie ulega także wątpliwości, że Rzymianie znali i używali na wyroby czerwonej gliny z Staffordshire, chociaż dotąd nie znaleziono w całej prowincyi żadnego śladu ich zakładów ceramicznych. Naczynia wyrabiane w tych rozlicznych miejscowościach, przedstawiają odmienne, odznaczające ich cechy. Pochodzące z Upchurch, około Meadway, są czarne, twarde, lekkie i dobrze wypalone, a nadto często odznaczają się czystością form, jaką tylko z pomocą koła otrzymać można. Ozdabiano je wiązkami z winnych liści, lub linijkami spółśrodkowymi, rysowanymi końcem dłuta. Naczynia wyrabiane w Kastor, w hrabstwie Northampton, odznaczały się bardzo poprawnym rysunkiem, przyozdabiano je gałązkami, owocami, lub wypukłymi figurami, najczęściej tego koloru jak tło naczynia, a niekiedy białymi, naklejanymi na wierzchu.

Pod panowaniem rzymskim, dzięki rozwojowi cywilizacyi, ustaleniu porządku i zaprowadzeniu wygodnych dróg publicznych pomiędzy najodleglejszymi prowincjami, wyroby garncarskie zaczęły stanowić ważny artykuł handlu wewnętrznego, jak tego dowodzi znaczna liczba i wielkość pieców, oraz mnóstwo naczyń wyrabianych w sposób właściwy jednej jakiejś fabryce, a znajdujących w wielkich od niej odległościach, i nakoniec liczne za-

(1) Takie jest w ogóle zdanie uczonych, jednakowoż ta hipoteza o naczyniach celtyckich suszonych na słońcu, przedstawia co najmniej dwa ważne bardzo zarzuty. Trzeba chyba przypuścić że klimat Anglii nadzwyczajnej uległ zmianie, bo ciepło jakie dziś tam wydziela słońce, nie byłoby dostatecznym do wysuszenia wyrobów garncarskich, a nadto naczynia wyrobione w ten sposób, nie oparłyby się przez tyle wieków działaniu wilgoci, i nawet szczątki nie przechowałyby się do naszych czasów.

bytki naczyń przechowywane w muzeach angielskich, których uszkodzenia starannie ponaprawiano; co wszystko jasno wykazuje, że już wówczas podobne wyroby musiały mieć swoją wartość, skoro nie żałowano pracy i kosztu na ich odnawianie.

Po ustąpieniu Rzymian, sztuka garncarska wkrótce znów spadła z wysokości, na jakiej utrzymywała ją chwilowo potężna dłoń władców świata. Jedynym zabytkiem naczyń anglo-saxonskich są urny pogrzebowe, bardzo niezgrabne, ozdobione nędznymi rysunkami, wyrabiane zapewne do natychmiastowego użytku w miejscowościach gdzie zostały znalezione. Gdy po wprowadzeniu chrześcijaństwa i wynikłej ztąd zmianie obyczajów, porzucano starodawne zwyczaje, garncarstwo zupełnemu także uległo przekształceniu, a gliniane dzbany, półmiski i sprząty gospodarskie w powszechne weszły użycie. Jednak Normandowie, tak biegli w budowie wspaniałych kościołów i ozdabianiu ich owemi przepyszniemi kolorowemi szybami, zdumiewającemi dzisiejszych fabrykantów, nie wiele widać troszczyli się o udoskonalenie swych wyrobów garncarskich i nałanie im jakiegóś artystycznej cechy.

Z wyjątkiem dachówek które długi czas stanowiły jedną z najczynniejszych gałęzi przemysłu angielskiego, ceramika w ogóle nie mogła pochlubić się postępem, jakim odznaczały się inne rękodzielnie Wielkiej Brytanii, a to aż do początku XVIII stulecia. Owocześnie wyroby garncarskie są w ogóle pospolite, kruche, pociągnięte zieloną lub żółtą polewą, po której porozrzucane są niesmaczne wypukło-rzeźby. Muzea angielskie przechowują zabytki sztuki garncarskiej z XII i XIII stulecia: są to dziwaczne figurki w kształcie konwi lub butelek, których jedyną chyba zaletą rzadkość, gdyż bynajmniej nie dowodzą wyższości garncarzy angielskich, nad owoczesnymi zagranicznymi współpracownikami. Niektórzy z antykwaryuszów, chąc pochlebić próżności narodowej, przypisują średniowiecznej ceramice angielskiej pewną wytworność i doskonałość, którą jednak przechowane zabytki bynajmniej się nie zalecają, opierając swe dowodzenia na niezaprzeczonej wyższości owoczesnych strycharzy, i wielkiej liczbie starych spisów inwentarzy z XII wieku. Wprawdzie nie zbywa na przestarzałych pargaminach opiewających o rozmaitych naczyniach, które wnosząc z dokonanego przez właścicieli opisu, wielką musiały mieć wartość; ale gdzież dowód że przedmioty te były wyrabiane w krajowych fabrykach? Nadto gdy wszystkie przechowane zabytki wyrobów ceramicznych są nadzwyczaj pospolite i niesmaczne, wszystko więc utwierdza w przekonaniu, że wyż wspomniane naczynia, opisywane w starożytnych archiwach, musiały być przedmiotami zbytkowemi, z wielkim kosztem sprowadzanemi z zagranicy.

Nie ulega zaprzeczeniu, że długo bardzo ceramika stała w Anglii na niskim bardzo stopniu, i kiedy fabrykanci angielscy poprzestawali na wyrobach więcej niż miernych, tymczasem we Włoszech słynny Lucca della Robbia, jeszcze w roku 1440

wykonywał najcenniejsze swoje dzieła; Francya jednocześnie chlubiła się tak zwanemi fajansami Henryka II i przesłicznymi utworami Bernarda Palissy; Flandrya rozsyłała do wszystkich krajów stałego lądu śliczne naczynia kamienne, a Hiszpania korzystała z umiejętności zaczerpniętych od Maurów z Grenady.

Jednakowoż mimoto, od najdawniejszych czasów garncarstwo stanowiło w Anglii, a szczególnie w Staffordshire, jedną z najważniejszych gałęzi przemysłu, i wielu przemysłowców gorliwie pracowało nad jego udoskonaleniem.

Okolo połowy XVIIgo wieku, gdy naczynia i wyroby nadesłane do Anglii ze Wschodu, Niemiec i Niderlandów, wielkie znalazły wzięcie, zdjęci uwielbieniem fabrykanci zabrali się do pracy, rozbierali próbki jakie im wpadły w ręce, i nie żałowali zachodu i trudów, byle odgadnąć sposób z którego pomocą liczni ich współzawodnicy tak pięknie otrzymywali wytwory. Mylą się więc ci, co całą zasługę podniesienia i udoskonalenia sztuki garncarskiej w Anglii, przypisują wyłącznie Joziaszowi Wedgwood; słuszność kaze przyznać że licznych miał na tej drodze poprzedników.

Wprawdzie historia, zazwyczaj mało ceniąca próby i pokuszenia i dbająca jedynie o wyniki z nich rezultaty, nie wiele z tych doświadczeń zapisała na kartach swoich, wiadomo jednak że przedsiębrano je nie jednokrotnie, zwłaszcza za panowania Karola I i za Protektoratu. W kilka lat później w r. 1665, niejaki Place, szlachcic z hrabstwa Yorkshire, wydał znaczne summy na poszukiwania, których owocem było wyrabianie dość ładnych naczyń kamiennych. W r. 1671, niejaki Dwight, czyli właściwie de Witt, członek znanj holenderskiej rodziny tego nazwiska, otrzymał patent przyznający mu prawa wynalazku wyrobów garncarskich przezroczystych, naksztaj chińskich. Pierwszych doświadczeń dokonywał w hrabstwie Oxford, gdzie już w r. 1640, udało mu się wyrobić kilka sztuk nieszczególnj porcelany, ale i następnie trzydzieści lat niezmordowanych doświadczeń, nie doprowadziły go do lepszych rezultatów. Zniechęcony, zaprzestał bezowocnych dochodzeń, i oddał się wyłącznie wytwarzaniu wyrobów, których skład, polewa i kolor, przypominały bardzo stare naczynia Delftowskie. Witt był to człowiek z wyższm ukształceniem i posiadał na dworze wysokie protekcy; biskup, którego był sekretarzem, przedstawił go królowi Karolowi I u którego następnie miał wielkie łaski. Witt wyrobił z gliny popiersie tego monarchy i syna jego Karola II, ale najcenniejszym jego utworem, jest śliczna figura, pół-naturalnej wielkości, przedstawiająca jedną z jego córek, zmarłą w dziesiątym roku życia. Głowa dziewczynki spoczywa na poduszce, kwiatek wypada z rąk lekko wspartych na piersiach.

Pięć jeszcze statuetek tego artysty, przedstawiających Jowisza, Neptuna, Marsa, Saturna i Meleagra, przechowały się w muzeach i wysoko bardzo cenione są przez znawców; wszystkie od-

znaczącą się ślicznem modelowaniem, a styl nadzwyczaj podobny do figurek jakie później wyrabiano w rękodzielniach w Doccia.

Gdyby utwory John'a de Witt były liczniejsze, mogłyby być wyrwce wtedy zbawienny wpływ na podniesienie i udokonalenie ceramiki angielskiej; ale na nieszczęście odrabiał ich bardzo mało, statuetki jego nigdy nie były przedmiotem handlu, a głównem zdaje się jego zadaniem było zbadanie, o ile i do jakich wyrobów można zastosować glinę.

W roku 1680 wypadek odkrył garncarzom z Staffordshire tajemnicę, której dawno dojść byli powinni, gdyby tylko bacznie rozpatrzyli się w wyrobach holenderskich. Dziewczyna służąca u p. Yates, fermiera z okolic Burslem, przyrządzała w glinianej rynce roztwór solny, przeznaczony dla chorego wieprza; gdy się oddaliła na chwilę, wrzący płyn wykipiał, wtedy brzegi naczyń wystawione na gwałtowny ogień, rozgrzały się do czerwoności a po ostygnięciu zostały pokryte piękną szklistą politurą. Okoliczność ta zwróciła uwagę p. Yates, i opowiedział całe zdarzenie sąsiedniemu fabrykantowi; ten nie omieszkał korzystać z przypadkowego odkrycia, i dał dowód szlachetnej, rzadkiej zawsze, a cóż dopiero w owym czasie bezinteresowności, odkrywając innym fabrykantom nowy ten sposób postępowania. Odtąd zamiast ołowiu, garncarze zaczęli używać soli, a szczególnie do wyrobów handlu bieżącego, stanowiącego główną gałąź produkcyjną w Barslem.

W roku 1688, dwóch braci, Filip i Dawid Elers'owie, pochodzący z szlacheckiej niemieckiej rodziny, osiadłej w Niderlandach, przybyli do Anglii z Wilhelmem księciem Oranii. Filip był bardzo wysoko ceniony przez sławnego Boerhaave, jako doskonały mechanik i biegły chemik; Dawid, znakomity dyplomata bywał ambasadorem przy różnych dworach. Obaj bracia osiedli w hrabstwie Stafford, w okolicy Bradwell, gdzie nie zadługo odkryli pokład czerwonej gliny, którą uznali za przydatną na piękne czerwone wyroby garncarskie; zaraz tedy wynajęli dom i grunt zawierający tak kosztowny materyał i założyli fabrykę. Głęboka tajemnica jaką dwaj młodzieńcy otaczali swe odkrycie i sposób eksploatacyi, wzbudziła żywą ciekawość i niewysłowioną zazdrość okolicznych fabrykantów, ale bracia Elers byli nadzwyczaj ostrożni i przezornie nie zanieczywali niczego, co mogło zapewnić im monopol nowego sposobu wytwarzania. Do fabryki swej przyjmowali tylko robotników bardzo ograniczonych; koło obracał idiota, nadto nie wolno było tymże robotnikom znosić się i rozmawiać z sobą, aby żaden nie nauczył się nic więcej, nad to, co było niezbędnem wyłączenie do właściwego mu zajęcia. Wszystkie drzwi i okna najszczelniej były zamknięte, a wszelkie czynności jakie trzeba było wykonywać po za murami warsztatów, odbywały się w umyślnie na ten cel przeznaczonem miejscu, zasadzonem wielkimi i cienistemi drzewami, gdzie przystęp dla kogobądź nie mającego udziału w tejże pracy, najsurowiej był wzbroniony. Nie dość na tém, aby lepiej jeszcze zabezpieczyć

tajemnicę fabryki, najęto w okolicy oddzielną fermę dla sprzedaży wyrobów; skład ten urządzony był w pewnej odległości od wielkiego gościńca, a robotnicy dowożący towar, nie tylko musieli wieźć go bocznymi, nie uczęszczanymi drózkami, ale nadto nie w dzień, ale w pośród najsamotniejszych, najczarniejszych nocy. Dalej jeszcze, między fabryką a sąsiednimi gruntami, pourządzano przewodniki akustyczne, aby można było zawczasu zawiadomić zwierzchnika rękodzielni o zbliżaniu się kogoś obcego.

Należało przewidzieć że tak wyrachowana ostrożność zaostrzy jeszcze chciwą zazdrość spółzawodników. Jakoż dwóch ludzi Twyford i Atsbury, po długich zachodach potrafił dostać się jako robotnicy do fabryki braci Elers i wykraść tak starannie ukrywaną tajemnicę. Aby dojść do celu, pierwszy udawał najzupełniejszą obojętność, a drugi idiotyzm i komedię tę odgrywał przez dwa lata, po upływie których postawili na swoim.

Podobne zdarzenie miało miejsce kilka lat później w Misnie (Messen) w Saxonii. Sławny Boettger, po wielu usiłowaniach, zaczął nareszcie wyrabiać porcelanę białą i przezroczystą, na podobieństwo chińskiej, a rząd saski przedsięwziął liczne środki ostrożności, mające zapewnić mu wyłączne korzyści z tego wynalazku. Każda osoba przyjmowana do fabryki w jakimbyś charakterze, musiała składać najuroczystszą przysięgę, istny rodzaj cyrografu, dającego się streścić w tych słowach: „Bądź co bądź, najściślejszą tajemnicą aż do grobowej deski”. I co miesiąc, główni naczelnicy zakładu, ponawiali uroczyście straszne zobowiązanie, a na wszystkich drzwiach fabryki wisiało ostrzeżenie wielkimi wydrukowane głoskami, zawiadamiające robotników jakie ich czekają kary za najmniejsze przeniewierzenie się i naruszenie tajemnicy. Rozkaz królewski stanowił: że kto by wyjawiał najmniejszy szczegół fabrykacyi, będzie uważany za więźnia stanu, i na całe życie zamknięty w twierdzy Koenigstein. Cały zakład rządzony był prawem wojeunem i strzeżony jak forteca; zwodzone mosty w nocy tylko spuszczano i przystępu do fabryki osobom obcym najsurowiej wzbroniono. Jeśli chodziło o osoby zbyt wysokie zajmujące stanowisko, którym niepodobna było odmówić, wydawano im kartę wejścia, ale jednocześnie ukrywano przed nimi najstaranniej wszelkie szczegóły fabrykacyi. Jednak, mimo tak surowych kar i najwyrachowańszych środków ostrożności, robotnicy, wiedzeni chciwością i interesem własnym, rozpowszechnili w Niemczech sposób wymyślony przez Boettgera, i niebawem stanęła w Wiedniu fabryka, której wytwory współzawodniczyły z wyrobami miśnijskimi.

Ścisła moralność każe potępiać ludzi zakradających się do fabryk w celu wykradzenia sposobu, a tém samém pozbawienia właściciela korzyści jakie mu zapewniał własny jego wynalazek; jednakowoż tłumaczy ich poniekąd sama tajemniczość jaką otaczali się wówczas rękodzielnicy, którzy zamiast oddać wynalazek swój pod straż uczciwości społecznej, szukali bezpieczeństwa

w przymusie i ucisku, będącymi niemal wyzwaniem rzuconém publiczności. Sama trudność i niebezpieczeństwo na jakie się narazali, osłaniały pod pewnym względem naganność ich postępowania, i trzeba dodać że Twyford i Atsbury, nie tylko nie widzieli w tém nic złego, ale uważali czyn swój za poświęcenie i dowód prawdziwej miłości ojczyzny, szcząc się iż potrafili podejść chytrych cudzoziemców, przybyłych do ich kraju, aby z pomocą swego tajonego wynalazku, przywieść do upadku miejscowych fabrykantów.

Gdy przez rozgłoszenie ich metody, bracia Elers mniejsze daleko odnosili korzyści, opuścili Staffordshire i osiedli w Chelsea, gdzie zaczęli prowadzić interesa handlowe na wielką skalę. Atsbury, zostawszy panem placu, skorzystał niebawem z wiadomości tak podejrzany nabytych sposobem, zaprowadził nadto w fabrykach garncarskich znaczne udoskonalenia, a między innymi użycie sproszkowanego krzemienia wapna, dla nadania naczyniom więcej twardości i żywszej barwy. Oto z kąd przyszła mu myśl używania krzemianu.

W początkach 1720 r. jechał do Londynu; w drodze koń jego ciężko zapadł na oczy. Stanąwszy w oberży zasięgnął rady miejscowego parobka stajennego, posiadającego pewne wiadomości leczenia koni. Człowiek ten wziął kawałek krzemianu, rozpalił go w ogniu do czerwoności, następnie zanurzał w zimnej wodzie, a potem sproszkował na proszek nadzwyczaj delikatny. To lekarstwo nowego rodzaju wielką ulgę przyniosło koniowi, zaraz po przyłożeniu do oczu. Atsbury został uderzony piękną białością krzemianu przepalonego w ogniu, jako też łatwością z jaką dawał się sproszkować, i jak się to często zdarza w rocznikach przemysłu, przyszła mu szczęśliwa myśl, która choć pozbawiona wszelkiej naukowej podstawy, była płodną w najpomysłniejsze następstwa: postanowił spróbować domieszywać krzemian do zaroby garncarskiej, i zaraz po powrocie do fabryki uskutečnił ten zamiar. Kazał przepalić kilka kawałków krzemianu, utłukł w moździerzu na proszek, i domieszał go do zaroby na biały fajans. Skutek przeszedł oczekiwanie; masa nabrała szklistości i połysku, a kolor był daleko czystszy niż wszystkich ówczesnych fajansów. Lecz sproszkowany krzemian oddziaływał tak szkodliwie na zdrowie robotników, iż długi czas użycie jego do małych bardzo musiało ograniczać się rozmiarów, aż nareszcie w r. 1726, niejaki Tomasz Benson, malarz z Londynu, wymyślił młyn, zbudowany na takich zasadach jak młyny do tarcia farb. Jak się to najczęściej zdarza, wynalazek ten przywiódł do upadku nieszczęśliwego wynalazcę, a dla fabrykantów którzy go wprowadzili w użycie, stał się źródłem niezliczonych korzyści.

Dzięki temu udoskoleniu, zwiększyła się znacznie w Staffordshire liczba znakomitych fabryk; zbytek wyroby garncarskie wykończane w owej epoce, były białe, a formą i ozd-

bami naśladowały wyroby złotnicze. Zwracamy uwagę czytelników, na te wolne ale ciągle postępy, aby wykazać jakiego stopnia rozwoju dosięgła już ceramika, w chwili gdy Wedgwood na nowe popchnął ją tory.

Wielu pisarzy podaje że słynny ten człowiek był prostym, nieokrzesanym, schorzałym, biednym bardzo robotnikiem, synem prostego garncarza z Burslem, w okropnej pograżonego nędzy. Zapewne zamiarem ich było, aby cień czarnego tego obrazu lepiej uwydatnił blask świetnego położenia, jakie następnie sam zdobyć sobie umiał; miłość prawdy nakazuje nam sprostować tę fantastyczną legendę.

Od kilku już pokoleń, przodkowie odnowiciela sztuki ceramicznej, zaliczali się do szlachty angielskiej. Pradziad Joziasza, Gilbert Wedgwood, poślubił w r. 1612 córkę Tomasza Burslem, i stał się głową bardzo licznej rodziny, a gdy z kolei dzieci jego pozawierały związki małżeńskie i rozmnożyły się jak potomkowie patryarchów, wtedy majątek ich nadzwyczajnie się rozdrobnił, co zmusiło dziada Joziasza że szukał w przemyśle powiększenia zbyt szczupłych dochodów. Został garncarzem i wkrótce rękodzielnia jego była jedną z najznakomitszych w Staffordshire, chociaż przyznać trzeba, że wówczas nie wiele to znaczyło. W papierach rodzinnych znaleziono ciekawy rachunek, wykazujący: że tygodniowy obrót fabryki ograniczał się do czterech funtów szterlingów, a w summie téj praca samego właściciela oszacowana jest na sześć szyllingów, a czysta korzyść jego dziesięć szyllingów. Starszy syn jego, Tomasz Wedgwood, miał mały oddzielny zakład, a otrzymywane z niego zyski, dopomagały mu do skromnego bardzo utrzymania. Ożenił się z Mary Stringer, córką pastora z Burslem, i miał z nią trzynaścioro dzieci. Najmłodszym z nich był sławny Joziasz, urodzony w lipcu 1730 roku. Można się domyśleć że to przybycie potomka, nie było pożądanem w domu tak niezamożnym i tak liczną obarczonym rodziną; ale skryte sądy Bożel ani rodzice, ani pastor udzielający mu chrzest święty, ani grono sąsiadów obecnych na chrzcinach, nie domyślali się jak wielką rolę nowo-narodzony ma odegrać w dziejach przemysłu angielskiego. Ten Joziasz na którego kolebkę ojciec rzucił stroskane wejrzenie, myśląc że powiększy jego kłopoty i ciężar utrzymania, miał w przyszłości wsławić i wzbogacić całą rodzinę, i nowy dorzucić żywieł do podniesienia pomyślności kraju.

Mało mamy podań o dziecinnych latach Joziasza. Rozpoczął edukację w miejscowej szkole w Burslem, a następnie miał kształcić się w Newcastle-under-Lyme, pod przewodnictwem zdolnego nauczyciela, nazwiskiem Blunt, który szczerze zajął się rozwinięciem rzadkich zdolności młodego chłopczyzny. Gust jego i zręczność zdradzały się od lat najmłodszych; w gniewieniu oka wycinał ze zwyczajnego papieru figurki pełne wytworności i wdzięku. Wytwory sztuki starożytnéj budziły w nim instynktowe

jakieś uwielbienie, i nie raz całemi godzinami przypatrywał się szoszłkom rzymskich wyrobów garncarskich, znajdujących się w domu jego rodziców. Miał zaledwie lat dziewięć gdy śmierć wydarła mu ojca, roztaczając kir żalobny na młodzieńcze jego lata. Pozbawiony rodzicielskiej opieki, która z czułością odsuwała od niego kłopoty, troski i niedostatek, biedny Joziasz prędko zaznał gorycze życia. Starszy brat jego Tomasz, objąwszy kierunek interesów rodzinnych, odebrał go zaraz ze szkół i kazał obracać koło w swoich warsztatach, ale był to dopiero początek cierpień jakie go czekały.

W trzy lata później, silna ospa zaczęła grassować w Burslem, i biedny chłopczyna stał się jedną z najpierwszych jej ofiar; długie tygodnie przeleżał na łożu boleści, a gdy nareszcie zaczął się podnosić, nie mógł kroku postawić prawą nogą. Po niejakiemś czasie odzyskał w niej nieco władzy, i zaraz powrócił do swych zajęć w warsztacie brata, ale siły nie dorównały chęciom, cierpienia i niemoc skazały go na bezczynność. Była to ciężka próba, z której jednak geniusz jego wyszedł zwycięzko, nową ożywiony siłą. Osamotniony i pozbawiony wszelkich właściwych wiekowi swemu rozrywek, Joziasz zamknął się w sobie, i w rozwoju władz umysłowych szukał lekarstwa na nieudolność fizyczną. Uwolniony od przykrej i ciężkiej pracy ręcznej, miał dość czasu i dość silnej woli by oddać się wyłącznie naukom i doświadczeniom, które stały się podstawą przyszłych jego powodzeń.

Brat jego Tomasz, był to człowiek wolny od wszelkiej ambicji, poprzestający na małym, unikał nowatorstwa, nie ufał przedsiębiorczemu umysłowi Joziasza i dlatego nie dozwalał mu najmniejszych zmian zaprowadzać w fabryce. Nie zuiechęciło to jednak młodziana czuiącego się zdolnym wielkich dokonań rzeczy, zaczął wytrwale szukać mniej bojaźliwego współnika. Jakoż niezadługo poznał niejakiego Harrisson'a, który wprawdzie zupełnie nie znał się na ceramice, ale umieścił kapitały swoje w jednej z rękodzielni w Clif-Bank, należącej do Tomasza Alders; obaj porozumieli się z Wedgwoodem, i wkrótce można było poznać że nowy popęd został nadany fabryce, a wyroby jej odznaczały się taką wyższością, iż cała okolica zaczęła ubiegać się o nie. Wszystko więc zdawało się składać według życzeń Joziasza, ale zła wiara współników zburzyła wkrótce nadzieję świetnej przyszłości jakie już zakładał sobie. Harrisson i Alders zapragnęli przywłaszczać sobie wyłącznie wspólne korzyści, a gdy się ich oszukaństwo wykryło, silni posiadaniem tajemnicy Joziasza i zawartą umową, przez zemstę dokuczali mu na każdym kroku i goryczą każdą zatrawali chwilę.

Tak przecierpiał dwa lata, poczem mógł opuścić Clif-Bank i przeniósł się do słynnej już rękodzielni Tomasza Weildon. Był to człowiek pracowity i zdolny, który zaczynając od bardzo małego, potrafił wkrótkim czasie zostać właścicielem znacznego zakładu. Nauczony smutnem doświadczeniem, Wedgwood nie

omieszkął zastrzedz sobie w akcie spółki, że wolno mu stosować w praktyce nowo wynalezione sposoby postępowania, bez obowiązku odkrywania ich Weildon'owi. I tak sześć miesięcy przesiedział samotnie w swojej pracowni, zanim nareszcie wynalazł piękną zieloną emalję, i załować należy że powodzenie to nie zachęciło go do dalszej pracy nad udoskonaleniem polewy, nadającej fajansom blask i *nieprzemakalność*.

Smutny wypadek przerwał znów prace Wedgwooda: wywichnął prawą nogę, która i tak od czasu pierwszej choroby była słabą i skurczoną, w skutku czego kilka miesięcy nie opuszczał prawie łóżka. Ale prawdziwy geniusz potrafił korzystać z najnieprzyjajęjszych okoliczności: skazany na bezczynność, Wedgwood oddał się z zapałem nauce chemii, pracował z niezmierną gorliwością, robił różne doświadczenia, które następnie nader pożytecznie zastosowywał do ceramiki. Ale Weildon wolał postępować wygodnie po utartej drodze, powolnie ale pewnie prowadzącej do majątku, niżeli wspólnie z swoim młodym i zagorzałym współnikiem, zapuszczać się na kręte drożyny wiodące do świątynicy sławy; odwodził więc nienastannie Wedgwooda od zbyt kosztownych poszukiwań i doświadczeń, i to było powodem że się rozłączyli. Następnie obaj dosięgli zamierzonego celu. Weildon zrobił ogromny majątek i w roku 1786 został wielkim szeryfem hrabstwa Stafford, a Joziasz zapisał się niezatartemi zgłoszki na nieśmiertelnych rocznikach dziejów sztuki.

Pragnąc wyzwolić się raz na zawsze z pod kontroli chciwych lub zbyt bojaźliwych współników, Wedgwood objął pod swój wyłączny zarząd małą fabrykę garncearską, znaną pod nazwą *Ivy Housse*, będącą własnością braci jego, Johna i Tomaszka; ale smutny stan zdrowia i brak dostatecznych kapitałów, były powodem, że początkowo wyrabiał tylko przedmioty które prędko i korzystnie sprzedać było można. Jednakowoż zaprowadzał tu wszelkie możliwe ulepszenia, a powoli zaczął przyjmować zamówienia, które małe wprawdzie zapewniały mu zyski, ale otwierały przestronne do doświadczeń pole. Wielu z kupujących żądało aby im dorabiał potłuczone sztuki do serwisów wyrabianych za granicą, co dawało mu sposobność rozbierania i dochodzenia składu różnych zarób, oraz sposobu ich emaliowania. Podobne dochodzenia tak żywo zajmujące badawczy umysł Wedgwood'a, do ważnych bardzo doprowadziły go odkryć; pojął wkrótce że ceramika wymagała zupełnego przetworzenia, i zaraz obrócił na ten cel mały uzbierany kapitałik. Najpierw zaprowadził w fabryce rozdział pracy; z początku reforma ta bardzo nie podobiała się robotnikom, ale wiedząc jak bardzo jest pożyteczną, Wedgwood nie ustąpił i zdołał nareszcie przełamać ich opór. Narzędzia, maszyny, metoda, zostały z kolei zmienione lub udoskonalone, a korzystając z polepszenia zdrowia, po nocach robił doświadczenia, we dnie czuwał nad ich zastosowaniem.

W początkach XVIII stulecia, brakowało w ogóle Anglii dróg komunikacyjnych, a mała liczba traktów i gościńców publicznych była nadzwyczaj źle utrzymana, podróżni narażeni co chwila na napad bandytów. Widząc jak podobny stan dróg szkodliwie oddziaływa na rozwój handlu i przemysłu, Wedgwood porozumiał się z kilku fabrykantami z Staffordshire i w 1760 r. zrobili podanie do parlamentu, prosząc o ulepszenie i zabezpieczenie dróg między Liwerpool i Salt Wyches Chesire, i w trzy lata potem żądanie ich zostało spełnione, mimo zaciętych opozycji samolubnych mieszkanców Newcastle, dbających wyłącznie o własny handel.

Przedsiębiorczy i nie zrażający się przeciwnościami, Wedgwood stał się następnie jednym z najczynniejszych promotorów *Grand Trunku*. Śmiały ten projekt znalazł zaciętych opponentów, nie uląkł się ich jednak, nie szczędził czasu ani pieniędzy, i usiłowania jego nie pozostały bezowocne, gdyż w r. 1766, dzięki poparciu Bentley'a i słynnego inżyniera Brindley'a, otrzymał bill utworzenia kanału.

W r. 1764 Joziasz Wedgwood zaślubił kuzynkę swoją Sarę Wedgwood, córkę Ryszarda Wedgwood, z Spen Gren. Związek ten zapewnił mu szczęście i spokój domowy; widać Opatrzność chciała wynagrodzić mu cierpienia i próby przebyte w młodocianym wieku. Sara była dobrą, łagodną, pełną poświęcenia i na owe czasy rzadkiem odznaczała się ukształceniem; należała do rzędu tych kobiet, które w niepowodzeniu umieją męża pocieszyć i zachęcić do wytrwania, a w szczęściu odpowiedzieć godnie wysokiemu stanowisku. Nie interes ani wyrachowanie, ale prawdziwa miłość skojarzyła ich związek, a Bóg pobłogosławił pracy i nadziejom młodych małżonków.

Sława Joziasza i wziętość jego wyrobów zwiększała się z dniem każdym, wtedy postanowił urządzać skład ich w Londynie, tém ognisku handlowego świata. Skład taki potrzebował odpowiedniego zarządcy i przedstawiciela; wybór Joziasza padł na brata jego Johna, który długi czas pełnił w stolicy jakieś obowiązki administracyjne, a następnie, opuściwszy służbę, żył sobie prywatnie, spędzając czas w towarzystwie artystów i ludzi uczonych. John zgodził się na żądanie brata, i godnie odpowiedział zadaniu, rozszerzając jego stosunki i obznajmiając go z ówczesnym ruchem umysłowym.

Wynajęto zaraz kilka pokoi w domu gdzie mieszkał John, i urządzono w nich skład wyrobów z fabryki Jvy-House. Niebawem szlachta i panowie dworsey, zarzucili John'a obstalunkami, a nie dość na tém, królowa zamówiła serwis do herbaty, który dał Wedgwood'owi sposobność świetnego się odznaczenia. Wykonał go z zupełnem zadowoleniem monarchini; odtąd wyroby jego weszły w modę, napływ zamówień zwiększał się nieustannie, do tego stopnia, że nie mogąc sam im podobać, w roku 1766 przybrał współnika, Tomasza Wedgwood, równie jak on zamiłowa-

nego w swój sztuce, posiadającego wysokie poczucie piękności form, oraz doskonałego wykończenia zarówno całości jak szczegółów.

W kilka miesięcy później, Wedgwood zapoznał się przypadkowo z Tomaszem Bentley, odznaczającym się wysokiem ukształceniem i najpiękniejszymi przymiotami duszy. Stosunek ten przyczynił się wielce do powodzenia i ogromnego majątku Wedgwood'a.

Tomasz Bentley był synem drobnego szlachcica z Derbyshire, a nie, jak to wielu utrzymuje, Ryszarda Bentley, sławnego krytyka. Był rówieśnikiem wieku Joziasza, urodził się więc w 1730. Pobierał nauki w presbteryjańskiej szkole hrabstwa w którym zamieszkiwała jego rodzina, a po ukończeniu nauk, ojciec jego umieścił go w jednym z najznakomitszych domów handlowych w Manchester, aby obeznał się z interesami. Następnie podróżował po łądzie stałym, wyuczył się doskonale francuzkiego i włoskiego języka, a za powrotem założył dom handlowy w Liverpool. Miał wtedy lat 24, posiadał rozległą naukę i odznaczał się nad wyraz miłym i ujmującym obejściem, które od razu jednało mu serca.

Kiedy osiadł w Liverpool, przybył tam Wedgwood powodowany licznemi z miasta tego zamówieniami; chora jego noga nie mogła znieść trudów podróży, objawiło się mocne zapalenie, zmuszające go przyzwać pomocy lekarskiej. Doktor Turner litował się bardzo nad biednym pacjentem, który zdała od swoich złożony na łożu boleści, całe dnie cierpiał samotny w izbie oberzy miejscowej, i pewnego razu dla rozrywki przyprowadził mu Bentley'go; obaj uczuli do siebie nieprzeparty pociąg, i od téj chwili połączyli się ogniwem nigdy niezmiennéj przyjaźni. Dziwném zarządzeniem Opatrzności, kalesstwo Joziasza opłaciło mu się sownie: w młodocianych latach zwróciło umysł jego do nauki, w dojrzałszym wieku uadarzyło mu sposobność pozyskania najdroższego na świecie skarbu, prawdziwego przyjaciela.

Bentley był presbteryjaninem i jednym z naczelników sekty *Ośmiokątnych* (*O togeniens*), tak zwanych od kaplicy téjże formy, w której zbierali się w Liverpool. Nadto był założycielem *Warrington Academy*, co nadawało mu sposobność zawiązania stosunków z najpierwszymi uczonymi, artystami i literatami, którzy chętnie przebywali w jego domu. Wedgwood miał sposobność poznać tam wiele osób, które następnie były mu nadzwyczaj pomocne i użyteczne.

Od pierwszej chwili poznania Tomasza Bentley, Wedgwood nieustannie marzył aby tenże mógł zostać jego współnikiem. I była to myśl bardzo szczęśliwa, bo dwa tak bogate umysły w jedném połączone usiłowaniu, nadzwyczaj bujne sztuce zapowiadały plony. Wedgwood pisał o tém do Bentley'go pierwszy raz jeszcze w roku 1766, ale tenże odmówił zrazu, z powodu że nie posiada specjalnych wiadomości, niezbędnych zwierzchnikowi tak znakomitego zakładu. Wedgwood nie dał się tém odstręczyć,

i w następnych listach zbijał zarzuty przyjaciela, z niewystawioną delikatnością i uczuciem, i z zapalem gorąco zamiłowanego w swęj sztuce artysty, przedstawiał mu jęj wdzięki i ponęty.

„Jeśli ujęty pięknoscią naszęj sztuki, pisze w jednym z listów, dozwołisz jęj opanować twe serce, wtedy mam nadzieję ulegniesz moim naleganiom. Rozważ tylko, kochany przyjacielu, nieskończoną różnorodność barw jakiemi rozporządzać możemy, cudowną urabialność gliny, pomyśl że wszelka piękność, wszystko co tylko odznacza się wytwornoscią formy, doskonałością kształtów, świetności kolorów, wchodzi w zakres naszęj sztuki. Jakże to szeroka droga rozwiera się przed nami, jeżeli potrafimy posuwać się na nięj! Bóg obdarzył nas obu gustem i zdolnościami, jestem więc najmocniej przekonany, że połączona praca i działalność nasza ogromne zapewni nam korzyści, a wielkie zdolności twoje bez porównania godniejsze siebie znajdują zastosowanie w wytwarzaniu pięknych i artystycznych wyrobów, niż w prostém przesyłaniu ich z miejsca na miejsce... Pozwól mi więc, drogi przyjacielu, pieścić się tym projektem, choćby nigdy ziścić się nie miał, i zawsze tylko lubęm pozostał marzeniem.... ileżto razy już bawiliśmy się stawianiem zamków na lodzie, które wkrótce rozwiewały się jak mgła poranna!...”

Jednak Bentley wahał się jeszcze, i dopiero na wiosnę roku następnego, smutny wypadek skłonił go że uległ prośbie przyjaciela, bo widział że ten koniecznie potrzebuje jego pomocy. Pewnego poranku znaleziono w Tamizie zwłoki John'a Wedgwood; tajemnicza ta śmierć bolesnym ciosem zakrwawiła serce Joziasza, który tracił jednocześnie ukochanego brata, i przedstawiciela swego zakładu w Londynie.

Z początku przyjaciele zamierzali osiąść w dwóch sąsiednich domkach, mających stanąć przy nowo-budującym się zakładzie nazwanym przez nich *Etrurya*, który w lat kilka później tak głośnie cieszyl się sławą. Skład londyński stanął na zawadzie temu zamiarowi, i Bentley przyjął na siebie jego zarząd i kierunek.

W miesiącu czerwcu 1769 r. fabryka Wedgwood'a została przeniesiona z Ivy-House do nowo na ten cel wzniesionych budynków. W dniu oznaczonym zebrali się liczni krewni i przyjaciele słynnego fabrykanta; on zaś zdjawszy kapelusz i tużurek, przypasał fartuch prostego robotnika i zasiadł przy kole które Bentley nie zmieniając pańskiego swego ubrania, zaczął obracać z właściwą sobie, że tak powiem, dystygnowaną elegancją. Jeden z najdawniej pracujących w fabryce robotników przygotowywał glinę, inni stali oczekując rozkazów, a Wedgwood który nie stracił dawnęj zręczności i wprawy w wykonywaniu ręcznej garncarskiej roboty, odrobił szybko sześć naczyń wytwornęj formy, z pomocą koła poprawił nierówności, i wykończył je o tyle dokładnie, o ile to było możliwem w tak pośpiesznej robocie. Następnie wszyscy obecni zasiedli przy biesiadnym stole, i tak

zakończył się ów dzień pamiętny w dziejach sztuki. Trzy z naczyni wykończonych wówczas przez słynnego artystę, zostają po dziś dzień w posiadaniu jego potomków.

Ale smutne przejścia i cierpienia jakich doznawał w życiu prywatnym, zasępiły świetne powodzenie w zawodzie przemysłowym. Około tego czasu musiał poddać się amputacji prawej nogi, na którą tak wiele cierpiał od lat młodocianych. Niezadługo potem został zagrożony utratą wzroku; był to cios straszniejszy od innych, bo mógł zniszczyć całą przyszłość i w wiekuiestej nocy pograżyć człowieka żyjącego tylko rozglądaniem piękna: nie zachwiał jednak jego odwagi. Przez cały ciąg długiej choroby ani jedna skarga z ust jego nie wyszła; pełen rezygnacyi nie szemrał przeciw dopuszczeniom bożym, i Przedwieczny wynagrodził to jego poddanie się przywracając mu zdrowie. Tak więc Anglia zachowała sławnego artystę, którego geniusz właśnie wtedy w całej pełni się rozwinął.

Bentley przybył do Londynu ku końcowi 1769 r. i zaraz objął kierunek składu, który obecnie został przeniesiony do Newport-Street. Na miejsce zamieszkania obrał sobie Chelsea, i tam na gruntach przytykających do swego domu, założył warsztaty w których pracowano nad przyozdabianiem wyrobów nadsyłanych z Etruryi. I tu, jak niegdyś w Liwerpool, dom Bentleya stał się ogniskiem, w którym schodzili się najchętniej uczeni i literaci, a *Monthly Review* zawdzięczał mu wiele zajmujących artykułów o bieżących kwestyach politycznych. Zbytek jakim się otaczał, jego talent pisarski, wspaniała postawa i pańskie obejście, zwabiały do zakładu najwyższe towarzystwo Londynu; nawet dumne księżne i pierwsze damy dworu, chętnie słuchały gdy opowiadał i objaśniał sceny historyczne lub mitologiczne odtwarzane na naczyniach; słuchały, uśmiechały się, a co najważniejsza, kupowały. Wziętość i powodzenie zakładu wzrastały z dniem każdym. Bentley umarł w r. 1780; do śmierci nie opuścił zakładu i był zawsze wiernym współnikiem i przyjacielem Wedgwood'a.

Jemu także zawdzięcza Etrurya swoje stosunki z sławnym artystą, którego nazwisko tak ściśle łączy się z postępem ceramiki angielskiej. Fabryka nie posiadała bieglego modelisty, któryby dostarczał pięknych modeli na wykintne i delikatne utwory, jakich coraz więcej wyrabiano. Bentley nakłonił Flaxmana do oddania się tym zajęciom, a po kilku próbach, Wedgwood nazwał znakomitego artystę „geniuszem snycerstwa.” Następnie pragnąc ułatwić Flaxmanowi wydoskonalenie wielkiego talentu jakim go obdarzyła natura, pożyczył mu pieniędzy na podróż do Włoch, aby mógł poznać i rozpatrzyć się w modelach pozostawionych przez Rafaela i Michała-Anioła. Fabryka jednak nie straciła na wyjeździe wielkiego artysty, który przebywając wśród arcydzieł najwznioślejsze budzących natchnienia, nieustannie nadsyłał z Rzymu rysunki najpiękniejszych naczyń, a nawet kierował ztamtąd pracą rzeźbiarzy pracujących w fabryce.

W kilka lat po śmierci Bentley'ego, w r. 1788, Wedgwood stracił krewnego swego Tomasza, i odtąd, aż do r. 1790 sam już kierował całą fabryką. Wiek, cierpienia i straty ukochanych osób nader osłabiły jego zdrowie, ale nie potrzebował obcych współników, bo miał już wtedy kilku synów, których powoli wprawił do zajęć fabrycznych, obeznał z interesami i sposobem wytwarzania swych fajansów, i wkrótce zdał im zupełnie cały kierunek i zarząd Etruryi. Widać musiał przeczuwać blizki swój koniec, skoro wyrzekał się ulubionej sztuki, którą ukochał tak namiętnie, oraz nowych na tej drodze doświadczeń i poszukiwań. I rzeczywiście śmierć czychała na swą ofiarę. Pewnego dnia uczuł jakiś ból i spuchnięcie policzka; sądząc że pochodzi z zepsutego zęba, postanowił go wyrwać; ale przywołany operator postrzegł z przerażeniem widoczne symptomata gangreny. Choroba olbrzymie czyniła postępy, zapalenie rozszerzało się co chwila, i pomimo najtroskliwszego ratunku biegłych lekarzy, zasnął snem śmierci dnia 3 stycznia 1795 r.

To przekształcenie i udoskonalenie ceramiki, zapewniło Wedgwood'owi rozgłosną sławę i ogromny majątek; umierając zostawił przeszło pół miliona funtów szterlingów, (20,000,000 złp.). Jednak bogactwo to nie powstało ze skąpstwa lub chciwego ubiegania się za zyskiem; był nadzwyczaj gościnny, codziennie przy jego stole zostawiano miejsca dla nadszpiewanych gości; dla robotników swoich był bardzo dobry i płacił ich hojnie, dla biednych wielce miłosierny. Ileżto razy występował z projektami filantropijnymi, mającemi na celu podniesienie moralności i materialnego dobrobytu okolicznej ludności, i zawsze szczerze sypał pieniądze na przedmiota użytku publicznego.

Przedstawwszy krótki rys życia Wedgwood'a, opiszemy z kolei szczegółowe udoskonalenia i postęp jaki zawdzięcza mu ceramika.

Nie będziem opisywać tu szczegółowo tak zwanego „*fajansu królowej*” jako powszechnie znanego. Wyroby te nie bardzo się nadają do bogatych i skomplikowanych malowideł, ale za to delikatna ich barwa i świetny połysk, uwydatnia pięknie lekkie ornamentacye, jakimi najczęściej bywa pokryta. Łatwo także możnaby zastosować ją do naśladowania majolików włoskich. Książę d'Argyle posiadający przesliczne tego rodzaju wyroby, polecił Wedgwood'owi aby podobne odtworzył. Próby powiodły się najzupełniej, i kilka przeslicznych naczyń wyszło z rąk angielskiego ceramisty. Jednakowoż Wedgwood więcej zamiłowany w prostocie starożytnej sztuki, porzucił styl Odrodzenia i naśladował wzory etruskie.

Czas jakiś zamierzał podnieść białość swych wyrobów, i w tym celu wynalazł politurę znaną obecnie pod nazwą *china-glaze*, ale zarzucił ją wkrótce, uznając słusznie że lepiej być twórcą całkiem nowego rodzaju, niż miernym naśladowcą porcelanu

wschodnich. Poprzestał więc na oczyszczeniu zaroby używanej na swe wytwory, a to przez zaprowadzenie doskonalszego tarcia krzemianu. Długo się namyślał czy ma starać się o podwyższenie białości, czy przeciwnie nadać barwę ciemniejszą, wpadającą w kolor żółto-słomiany, lub nareszcie trzymać się swej dawniejszej metody; po wielu naradach z Bentley'm, stanęło na tém aby nie wprowadzać zmian, które musiałyby spowodować znaczne podwyższenie ceny.

Na tymże fajansie (królowej) zastosowano po raz pierwszy drukowanie deseniu. Sposób ten jest dobry i użyteczny, jeśli chodzi o rysunek jednokolorowy, ale najgorszy gdy pragną przeciwstawić go malarstwu. Wynalazcą jego był w roku 1756 John Sadler, sztycharz w Liverpoolu, który powziął tę myśl patrząc jak dzieci naklejały na potłuczonych kawałkach fajansu, nieudane rysunki które im dał do zabawy. Zaczął robić próby które w końcu najzupełniej mu się udały, i został kierownikiem nadzwyczaj zyskownego przemysłu.

Naczynia odrobione przez Wedgwood'a, w dniu inauguracji fabryki Etrurya, wyrobione były z innej masy niż używana na fajans królowej; był to rodzaj sztucznego bazaltu, biskwit czarny porcelanowy, posiadający wszelkie własności mineralne, wydający iskry od uderzenia stali, dający się doskonale politurować, opierający się działaniu kwasów i wytrzymujący najmocniejszy ogień. Piękne te fajansy bywały często ozdabiane złotymi bronzami i figurkami malowanymi inkaustycznie; malowanie to było bardzo trwałe, ale nie miało połysku emalii. Jednak wszystkie prawie do dziś przechowane zabytki, które po wsiach Anglii łatwo widzieć można w domach bogatych właścicieli, odznaczają się wielką prostotą form, i brakiem ornamentacyi.

Ciekawy katalog wydany przez Wedgwood'a i Bentley'go w r. 1773, obejmuje opis przepalanej glinki, podobnej do porfiru, granatu, jaspisu i innych pięknych krzemieniastych i krystalicznych kamieni. Była to masa tak twarda, iż musiano toczyć ją na kamieniu, służyła do wyrabiania naczyń, żardinier i kandelabrow. Wyroby wykończane z tej masy, można uważać za jedne z najpiękniejszych z wynalezionych przez Wedgwooda, jednakowoż nie były nigdy tak poszukiwane jak bazaltowe lub jaspisowe.

Biskwit przeznaczony wyłącznie na wyrabianie moździerzy i fiol używanych do doświadczeń chemicznych, jakkolwiek nie wiele obchodzi sztukę, jednakowoż zasługuje na wzmiankę jako jeden z najużyteczniejszych wytworów Wedgwooda. Ilekto trudności pokonać musiał niezmordowany fabrykant, zanim doprowadził go do żądanego stopnia doskonałości i otrzymał owe niezrównane dotąd moździerze, które tylko agat przewyższa twardością; opierają się one działaniu wszelkich substancyj gryzących i nie przepuszczają żadnych znanych dotąd płynów.

Jednym z najoryginalniejszych wytworów Wedgwood'a, a który najrozgłośniejszą wśród współczesnych okrył go sławą, był *jaspis*, dość niewłaściwie nazwany, gdyż nazwa ta nie daje dokładnego wyobrażenia o tym gatunku wyrobów, i możnaby ją zarówno zastosować do substancyj krystalicznych o których mówiliśmy wyżej, głównie używanych na kandelabry. Jaspis jest to przeszliczny biskwit biały, posiadający obok ogólnych przymiotów bazaltu, szczególniejszą własność przyjmowania, przez przyemieszanie proszku metalicznego do innych składowych jego części, tychże samych kolorów, jakie proszek ten nadaje emaliom. Nigdy żadne masy fajansowe ani porcelanowe nie miały własności jaspisu, doskonale nadającego się do naśladowania kamei, do wyrabiania popiersi wypukło-rzeźbionych, których tło może być kolorowe a postacie doskonale białe.

Przy fabrykowaniu jaspisu napotkał Wedgwood wiele ciężkich do zwalzenia trudności, a mianowicie że kolor tła wnikał w białe wypukło-rzeźby, w miejscach gdzie były najgłębiej rzeźbione a zatem najcieńsze, co wielce kaziło ich czystość. Po różnych doświadczeniach, wynalazca umyślił nareszcie poddać obie części (tło i ozdoby), oddzielnemu działaniu ognia, a następnie łączył je z sobą za pomocą właściwego roztworu. Jednak wiele upłynęło czasu nim doszedł do tego szczęśliwego rezultatu, i dopiero w 1785 r. jaspis osiągnął zupełnego stopnia doskonałości.

Jaspis znalazł różne zastosowania; dzięki szczególnej jego własności, a mianowicie że w wypalaniu kurczy się bardzo gładko i równo, można było z łatwością, otrzymywać z niego kopie różnych rzeźb, które następnie oprawiane w stal lub złoto, służyły na brosze, oczka do pierścionków i t. p. Trudno wyliczać tu wszelkich użytków odnoszonych z jaspisu, byłaby to lista zbyt długa; wspomnimy jeszcze tylko o jednym dziele, którego dokonanie wielki zaszczyt i rozgłos zapewniło Wedgwood'owi, mianowicie o odtworzeniu doskonałej kopii słynnego wazonu księżnej Portland. Sławny ten utwór artystyczny, znajdujący się obecnie w galerji *British Muzeum* był własnością Barberini'ich, od których kupił je sir Wiliam Hamilton, i następnie odprzedał księżnej Margariecie Portland. Po śmierci księżnej, w 1735 r. wystawiono na sprzedaż przez publiczną licytacyę cały jej zbiór antyków, który obok wielu przedmiotów wielkiej wartości, obejmował i sławny wazon włoski. Wedgwood widział go kiedyś i uwielbiał u lorda Hamilton, więc korzystając ze sposobności postanowił go nabyć. Chciał zmierzyć się ze sztuką Etrusków i przekonać się czy zasoby tegoczesnego garncarstwa, dozwolą mu odtwarzać najwytworniejsze arcydzieła starożytniej sztuki włoskiej.

Gdy raz już powziął postanowienie nie myślał cofać się choćby przed największą summą, ani też przed współzawodnictwem najpierwszych magnatów Anglii. Cała niemal arystokracja ubiegała się o nabycie wazonu, najgroźniejszym jednak współzawo-

dnikiem Wedgwooda, był syn zmarłej, księżę de Portland. Ponieważ żaden z obu tych pretendentów nie myślał ustąpić, szacunek wazonu podnosił się niesłychanie, aż nareszcie przeszedł 1,000 f. szt.; wtedy lord Portland zbliżył się do współzawodnika, zapytując: co mogło go skłaniać do tak bezmiernego podbijania i jaki miał cel w nabyciu wazonu. Wedgwood objawił swój zamiar; wtedy księżę prosił aby pozwolił mu zachować pamiątkę rodzinną, a w zamian za tę uprzejmość, zaraz po nabyciu powierzył ją sławnemu założycielowi Etruryi. Tak więc księżę został nabywcą wazonu, a Wedgwood zabrał go do fabryki, w celu przedsięwzięcia zamierzonej próby.

Wtedy wszystkie zasoby twórczego swego umysłu w jedną ześrodkował myśli: jakim sposobem dojść do doskonałego naśladowania tego arcydzieła sztuki. W listach do lorda Hamilton, Wedgwood opisuje dokładnie trudności przedstawiające się w wykonaniu, środki jakimi je pokonywał, a nawet krytyki jakie mu nasuwało drobiazgowie badanie i rozpatrywanie się w starożytniej pracy. Modelowanie kopii powierzone zostało Webber'owi, najlepszemu artyście w Etruryi, który otrzymał za tę pracę 500 gwinei i jednocześnie otworzono listę zapisów dla pragnących posiadać egzemplarze dokonać się mających kopij. Wkrótce zapisało się 50-ciu amatorów, chociaż, z właściwą sobie prawością, Wedgwood uprzedził publiczność, iż sam powątpiewa żeby przedsięwzięcie jego udało się zupełnie, i dla tego wolno było podpisującym nie kupić wazonu, jeśli nie będą zadowoleni z wykonania. Ponieważ wykonanie każdej sztuki wiele wymagało czasu i pracy, zatem nie prędko mogły być oddane amatorom; nadto Wedgwood zmieniał kilkakrotnie w ciągu tej pracy sposób postępowania, więc przechowane egzemplarze różnią się kolorem i wykonaniem. Wszystkie jednak odznaczają się drobiazgową starannością wykończenia, gustem i dokładnością, to też koszta wytworzenia były bardzo znaczne i nie zostały pokryte przychodem z rozprzedaży. Ale nie troszczył się o tym nie dbający o zyski artysta, bo osiągnął zamierzonego celu i wykazał że ówczesna sztuka angielska nie ustępowała w niczem sztuce narodów współczesnych. I za naszych czasów robiono kopje wazonu z Portland, ale wszystkie nie dorównują wyrobom Wedgwooda, pod względem wykończenia i pojęcia artystycznego.

Teraz jeszcze należy wspomnieć o pirometrze wynalazku Wedgwooda, któremu zawdzięcza zaszczyt iż został mianowany członkiem *Royal Society*. Wiadomo jak wiele zależy przy wytwarzaniu wyrobów ceramicznych, aby znać dokładnie stopień ciepła jakiemu podlegają naczynia podczas wypalania w piecu; niewłaściwość temperatury może ubezplodnić najużyteczniejsze doświadczenia co do składu masy, emalii i kolorów szklistych. Jak tylko garncarstwo stało się sztuką, wszyscy fabrykanci uczuwaliby niezbędną potrzebę ciepłomierza, ściśle oznaczającego najwyższe stopnie gorąca; pierwsze pod tym względem poszukiwa-

nia przedsięwziął jeden z krewnych Wedgwooda, kierujący znaczną fabryką w Big-House, nie daleko Burslem. Probował on rozpoznawać temperaturę przez obserwowanie zmian zachodzących w kolorze gliny, skutkiem coraz gwałtowniejszego działania ognia; ale wskazówki te zbyt były niepewne, a więc nieodpowiadające potrzebom. Wedgwood zaczął na innej drodze szukać rozwiązania, i wynalazł przyrząd, którego zasadę podajemy według własnych słów jego.

„Substancje gliniaste mają tę własność, że poddane działaniu ognia, zmniejszają swą objętość w stosunku równającym się stopniowi gorąca, jakiemu podlegają; zatem kurczenie się ich pozwala mierzyć dokładnie siłę ognia, podobnie jak rozszerzenie merkuryszu lub alkoholu jest miarą niższych temperatur. Jednakowoż ta zachodzi różnica, że kurczenie się materji gliniastych jest skutkiem stałym, a nie zmianą chwilową, tak, że nawet gdy przyczyna działać przestała, rezultat pozostaje i może być sprawdzony.

Pirometr składa się z dwóch linijek miedzianych, nachylonych ku sobie pod kątem bardzo małym, i przytwierdzonych do blaszki z tegoż metalu. Jedna linijka podzielona jest na 240 stopni, (z których każdy równa się 72° Celsjusza). Wyrabia się z gliny małe stożki zupełnie równej wielkości; następnie bierze się jeden i wystawia na działanie ognia, którego siłę poznać pragniemy, i w tym celu kładzie się go w oddzielny, przeznaczony na to tygielek, lub razem z mającemi się wypalać wyrobami garncarskiemi. Grubość wszystkich stożków odpowiada najszerszej między linijkami istniejącej przestrzeni, które to miejsce odpowiada zeru (598° C.). Jak tylko stożek służący do doświadczenia, został poddany działaniu ognia, zaraz ulega skurczeniu pozwalającem mu posuwać się dalej, a to w miarę im wyższej temperaturze został poddany. Punkt w którym się zatrzymuje jest miarą skurczenia, a tem samém i stopnia gorąca jakiemu podlegał”.

Pirometr Wedgwooda po dziś dzień jeszcze jest używany nie tylko w angielskich fabrykach, ale i w rękodzielniach stałego ładu; jednak wyznać trzeba że brak mu pożądanej w doświadczeniach dokładności, i gdyby ktoś wynalazł sposób ścisłego mierzenia temperatury, nie po skończoném jej działaniu, ale w samej działaniu chwili, oddałby nadzwyczaj ważną przysługę ceramice. Pirometr z cyferblatem używany w fabrykach sewrskich, jakkolwiek nie zadawalnia w zupełności wszelkich warunków niezbędnych aby mógł być w ogólnie wprowadzony użycie, lepiej jednak odpowiada swemu przeznaczeniu; składa się on z dwóch indeksów rozsuwających się w skutek rozszerzania się cylindra platynowego, a to w miarę wyższego stopnia gorąca. Siłę gorąca rozpoznaje się za pomocą łuku stopniowanego koła.

Kończąc ten krótki zyciorys i opis główniejszych wynalazków Wedgwood'a, wspomnimy jeszcze słówko o przymiotach, które niezależnie od wytrwałej jego działalności i znajomości chemii,

zjednały mu tak ogólny szacunek. Właściwą i odznaczającą cechą wszystkich jego wyrobów, jest wytworna piękność formy, w której nikt może mu nie dorównać. Natura obdarzyła go najdelikatniejszym poczuciem harmonii linii i konturów; bez tego wrodzonego daru najsilniejsza praca nie dozwoliłaby mu osiągnąć tak wysokiego stopnia doskonałości, ale z drugiej strony i największy talent nie zdołałby wytworzyć tak cudnie pięknych utworów, bez nieustannego rozważania zasad sztuki, i cierpliwego rozpatrywania się w modelach dawnych mistrzów. Tak doskonałe naśladownictwo antyków, zawdzięcza Wedgwood wrodzonemu gustowi i poczuciu piękna, którym natchniony umiał się przejąć geniuszem nieśmiertelnych klasyków, którzy świat starożytny zapełnili swymi arcydziełami.

J. B.



F

20.993